

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Piwo albo charakter narodowy polaków

Janusz „Jany” Waluszko

Janusz „Jany” Waluszko
Piwo albo charakter narodowy polaków
luty 1996

archive.org
Wydane w Mać Pariadce #44 (2/1996)

pl.anarchistlibraries.net

luty 1996

Rzygać mi się już chce, kiedy słyszę narzekania na charakter narodowy Polaków, gdyby choć część z tego była prawdą — dawno by po nas śladu nie było. Nie znaczy to wcale, że pałam bezgraniczną miłością do mych rodaków, rzecz jednak w tym, iż szklanka do połowy pełna jest do połowy pusta, a wady narodowe mogą być też zaletami. In i jang to dwa końce tej samej drogi. Ale do rzeczy. Czy istnieje w ogóle coś takiego jak charakter narodowy? Sądzę, że tak, choć samo pojęcie wydaje mi się zbędne, pokrywa się bowiem z innymi. Dla mnie jest to szeroko pojęta kultura narodowa, zespół panujących w danej społeczności wyobrażeń o świecie i wynikających zeń norm postępowania, poglądy i postawy występujące na tyle często w danej czasoprzestrzeni, że poddana owym wzorom jednostka widzi świat i reaguje nań poprzez ich pryzmat. Każdy nosiciel owych wzorów przyswaja je i urzeczywistnia po swojemu, a to oznacza możliwość ich specyficznych przekształceń — w skali masowej jest to jednak na tyle nieistotne, że mimo owych różnic można danego człowieka łączyć z jemu podobnymi w pojęcie narodu i odróżnić od całej reszty. Czy istnieje jakiś głębszy podkład tego zjawiska, jakiś archetyp (tak, jak istnieją praobrazy ojca - mistrza, wielkiej matki czy cienia - przeciwnika) nie wiem i wydaje mi się, że nikt tego nie badał, a intuicyjne sugestie (typu polaka - ułana, żyda - tułacza itp.) jako wydumane konstrukcje pomijam. Nietrudno zauważyć, że obok doświadczenia ogólnoludzkiego na charakter - kulturę narodu wpływają jego dzieje, co czyni je czymś zmiennym (dla mnie różnice między narodami są wynikiem miejsca w ewolucji czasoprzestrzennej a nie nieprzekraczalnej odrębności gatunkowej, co starają się wmówić fani nad-ludzi i piewcy przepaści między Europą i Azją etc., Zachodem i Wschodem). Także obce kultury dokonują nieraz inwazji i już samo ocenianie innych nacji jest próbą ich ustawienia, ustawienia w hierarchii wartości tego, kto ocenia, a nie ocenianego! Polacy są tu klasycznym przykładem: to, co zarzuca się nam jako nasze „wady”, to po prostu odstępstwa od cudzych wzorów. Nierzadko przy tym rodacy ulegający im patrzyli na swych współbraci z wyżyn owych cudzych wzorów, dystansując się od ich małości i próbując nas zmienić na ich obraz i podobieństwo. I często — rzecz śmieszna — w myśl zasady o źdźble i belce w oku, sami byli przyłapywani na owych „wadach” (jak utopiści ugody pretendujący w XIX w. do realizmu politycznego, którego ponoć brakło spiskowcom). By coś pojąć trzeba widzieć to od środka a nie z zewnątrz, tylko takie widzenie jest święte jak mawiał Czarny Łoś. Sądzę, że tak to właśnie widzę, dlatego nie piszę „Polacy to czy tamto...”, ale „ja” czy „my”, bowiem sam z tego wiele podzielał, choć nie wszystko (dokonałem świadomego wyboru między wiarą i wolnością, wy-

kreślając katolicyzm z mego rozumienia polskości — być może jest on jej częścią, ale jest to jak kula u nogi skazańca!). Pretekstem dla tych rozważań była dla mnie książeczka Edmunda Lewandowskiego „Charakter narodowy Polaków i innych”. Autor cytuje tam wypowiedź redakcji Biuletynu Informacyjnego AK z okresu okupacji, gdzie zauważono, że cechy danego narodu zależnie od okoliczności mogą być wadami lub zaletami (p. Lewandowskiemu brak owego dystansu naukowego, nie patrzy też na nas jako jeden z wielu, od środka. Jego wizja to punkt widzenia zachodniego kapitalizmu do którego musimy dojrzeć. Ponieważ na łamach „Maci” nieraz już pisaliśmy, dlaczego nas to dojrzenie nie interesuje, tu ów temat pominą). Wg BI AK owe cechy (wadozalety) to: WOLNOŚĆ od niezależności po anarchię, DOBROĆ od tolerancji po brak konsekwencji, MĘSTWO od waleczności po niesystematyczność, SPOŁECZNIKOSTWO od zaan- gażowania po niefachowość i WIARA od wytrwałości po nieodpowiedzialność. Wiele naszych cech to spadek po szlachcie, często ośmiesza się je, nie zauważając, że pompa, tytułomania itp. to typowe cechy władzy, rzecz w tym, iż u władców tego świata uchodzą one — u ludzi prostych zaś drażnią (szczególnie tych pierw- szych). TU dochodzimy do jednego z decydujących momentów: Polacy nie godzili się z władzą, z tym iż z racji siły, mądrości czy bogactwa, a nawet — choć to jak na szlachtę paradoksalne — z tytułu urodzenia można stać ponad innym człowiekiem, rządzić nim i mieć inne prawa. Równość szlachecka była dla mas (ludu szlacheckiego) warunkiem wolności (panowie bracia: panowie, bo wolni wśród równych, bracia, bo równi wśród wolnych). Dlatego nigdy nie godzono się na wewnętrzne zróżnicowanie stanu szlacheckiego, tytuły, ordeły itp. próby wyodrębnienia arystokracji. Szlachta w dawnej Rzeczy Pospolitej to w praktyce nie „panowie” a „obywatele” (co 10 człowiek był tu szlachcicem, na ziemiach etnicznie polskich — co 4-ty, na Mazowszu czy Podlasiu jeszcze więcej, przy tym panami wsi, a nawet miast, i poddanych było ok. 4%, 40% stanowiła szlachta zagrodowa gospodarująca na własnej ziemi jak wolni chłopci (i tych było w Polsce sporo), a pozostali, ponad połowa, to tzw. gołota — bezrolni, żyjący ze służby RP lub moźnym). Zagroźe- nie owej gołoty zepchnięciem w szeregi „chamstwa” (tak, jak to uczyniła Konstytuq’a 3 Maja!) kazało jej się odcinać od chłopów, nie uszlachcono skutecznie Kozaków, co było chyba największym błędem I RP, choć potem to właśnie oni (szlachecka gołota) zasilali szeregi demokratów i soqalistów, nadając ton nowej warstwie przywódczej narodu — inteligenci, równie rozrośniętej jak szlachta i nie znanej w tym wymiarze na Zachodzie. A wracając do rzeczy — pojawiająca się czasem opinia, że wolność i równość muszą się wyklu- czać, bo wolność rodzi nierówność a

równość możliwa jest tylko w despotyzmie (nie widzę jak nierówność cara, czynowników i poddanych mogłaby przyczynić się do zwiększenia swobód) trzeba zauważyć, że szlachta inaczej rozumiała owe pojęcia: równość oznaczała, że nikogo nie można pozbawić swobód i przywilejów szlacheckich, a wolność była owymi przywilejami i swobodami. Szło o to, by nawet najmniejszy spośród panów braci nie był poddawany nadużyciom władzy (aresztowaniu i konfiskacie mienia bez wyroku sądu równych mu stanem, karaniu za odmiennosc w wierze, wysyłaniu na wojnę poza granicami kraju i podatkom bez zgody sejmu) i by miał dostęp do owej władzy (sejm-iki, sądy, rozdawnictwo dóbr i urzędów). Oto szła walka w XIV-XVII w., a jej owocem była I RP właśnie.

Tu mała dygresja — jesteśmy narodem młodym i wiele naszych cech ma typowo młodzieńczy charakter (o czym jeszcze wspomnę). Nie byliśmy jak Zachód zdeptani - wychowani - ucywilizowani przez cesarstwo rzymskie, a nawet frankijskie. W historii pojawiajemy się dopiero w połowie średniowiecza, zupełnie nie dojrzali do przyjęcia cywilizacji z jej chrztami, miastami, państwami itp. Normalnie tworzą się one, gdy robi się ciasno, przeludnienie owocuje wojnami (państwa) lub nowymi formami gospodarowania (miasta), co rodzi alienację człowieka z natury i owocuje religiami uniwersalnymi typu buddyzm czy właśnie chrześcijaństwo. Tak było z Rzymem czy odbudowującą się po upadku Europą (nową falą chrześcijaństwa była devotio moderna i wyrosły z niej protestantyzm). U nas było inaczej, do przeludnienia było daleko, trudno o nie zresztą na bezkresach wschodniej Europy. Powstawanie państw i miast, przyjmowanie chrztu było u nas wynikiem ekspansji Zachodu (krucjaty, akcja kolonizacyjna), często nie było to trwałe (inaczej niż tam — u nas miasta były częściej owocem aktu lokacyjnego niż naturalnego rozwoju). Rodziło to opór, bunt pogański, niszczenie „własnych” państw itp. Napór Niemiec (Austrii, Prus) z Zachodu i ludów turko-tatarskich ze Wschodu (Tlircja zastąpiła tu Bizancjum, Tatarzy ustąpili Moskwie) doprowadził po kolei do upadku wszystkich państw wschodnioeuropejskich, w końcu XVIII w. padła i — jako ostatnia! — „anarchiczna” Rzeczpospolita polsko - litewsko - ruska. Pomijając fakt, że stosunkowo silna armia i brak swobód obywatelskich nie uchroniły Polski od rozbiorów we wrześniu 1939 — mówienie, że to przez „nierząd” Polska upadła, jest jak owe pół szklanki, w pełnej połówce jest — obok swobód, samorządności i unii zamiast przemocy wewnętrznej i zewnętrznej — owe kilkaset lat, o które przeżyliśmy niepodległość a często i samo istnienie Prusów, Połabian, Czechów i Węgrów czy republiki Nowogrodu. I to dopiero zaniedbanie na własnej drodze (pomieszanie wolności z

i rolniczym, miasta rodzą egoizm, prywatę. To typowy dla Zachodu model W.ariata (z tym, że ostatnio następuje pewien regres ku masowości przez idee totalitarne i pop-kulturę, nie darmo mówi się o kryzysie Zachodu). Oświeconych osobiście (a w skali społecznej, nawet z lektury) nie znam — być może taka będzie cywilizacja jutra, która wyłoni się z mroków potopu kolejnego średniowiecza. aMen

wiarą przy rozszerzaniu unii na Ruś i nieuszlachcenie na czas Kozaków) rozbili nas od wewnątrz, a kontrreformacja zamroczyła swym czadem, dając przy tym pretekst oświeconym absolutyzm om do rozbiorów (pretekst, bo ledwo 20 lat potem oskarżano nas o sianie rewolucji). Wiele błędów popełnili królowie, część z tego można by nawet podciągnąć pod zdradę, inne rzeczy pod nieliczenie się z republikańską formą tej monarchii (ostatni, St. „Ciołek” Poniatowski sprzedał kraj za spłacenie jego długów na dziwki). I jak tu się dziwić „przesadnej nieufności” szlachty, zwłaszcza, że królowie próbowali kupować stronników rozdawnictwem dóbr i urzędów, co doprowadziło do wyhodowania magnaterii - nomenklatury pozbawionej z czasem kompetencji, „prywatyzującej” dobra publiczne i niszczącej Rzplitą (raczej sejm niż władzę monarszą), by nie miał kto ich rozliczyć. Uważała się ona za coś lepszego od mas szlacheckich, odmawiała jej równości i swobód (częściej prywatnie niż publicznie, tu strach przed masami był zbyt wielki, kupowano je sloganami o wolności i wierze, zawsze jednak wytlumiając zbyt radykalne nastroje — i w tym przypomina to „samoograniczającą się rewolucję” Solidarności czy powstań narodowych). Odmawiając szlachcie jej przywilejów — magnateria wcale lepszą od niej nie była. To rodziło takie „wady” jak zawiść (Polacy nie sądzili jak np. Francuzi, że awansowany jest od nich gorszy, ale że to oni nie są gorsi od niego, widząc w awansie owoc układów a nie własnej wartości, co przy ich rozdawnictwie jest rzeczą naturalną), nieuznawanie kierownictwa innych (skoro nie jestem gorszy — mam prawo sam (współ)decydować), etc. Czy może to jednak dziwić w sytuacji, kiedy wszyscy mają obowiązki a prawa nie- (przy czym nie dali sobie jeszcze wmówić — jak ówczesny Zachód przed buntem mas na wzór Polski poniekąd — że są czymś gorszym od nad-ludzi przy korycie)... W tej sytuacji jedynym wyjściem byłaby prawdziwa anarchia i rezygnacja ze wspólnoty, skoro nie wszyscy w nią wierzą i nie służą jej (prywatnie króla i możnych zniechęcały szlachtę do spraw publicznych, ryba psuje się od głowy! Król nie był władcą wszystkich Polaków — hehe! — a jedynie swojej partii i o jej interes, a nie interes RP dbał, podobnie możni). Wspólnotę można rozwiązać przez współistnienie różnych stowarzyszeń, dróg do prawdy, organizacji życia społecznego i zaspokajania potrzeb, a nie przez „prywatyzację” wspólnego dobra, jego zawłaszczanie przez trój-panów jak na Zachodzie (a teraz i u nas). Na to nie pozwalał jednak opór władzy, ale i niesamodzielność szlachty (czy społeczeństwa dziś!), tak wobec zwodzących ją sloganami przywódców, jak i wobec ogółu — poszczególne jednostki były z reguły zbyt słabe, tylko w masie czuły się dość silne by walczyć o wolność, ale solidarność — tak wówczas jak i dziś — została sprzedana!

Buntownik to zwierzę stadne, nie bardzo potrafi obyć się bez władzy¹, lecz nie godzi się na jej warunki, szuka „dobrego króla”, który zrobi za niego to, co on chce, nie pojmując, że każdy działa dla siebie (od wyodrębnienia się władzy powrót do jakiejś naturalnej wspólnoty jest niemożliwy, przynajmniej na obecnym poziomie jej ewentualnych współuczestników!). To właśnie łączy nas z młodością: odrzucenie zła i pragnienie dobra, idealizm, nie-realizm, rzucanie się z motyką na słońce, atakowanie autorytetów (starych i szukanie nowych, często w masie sobie podobnych). Póki ktoś nie przetrąci nam kręgosłupa nie widzimy powodu by służyć władzy, pracować na jej warunkach czy myśleć poprawnie. Widać nam jako narodowi, czy jego najaktywniejszej grupce w każdym pokoleniu (często przy bierności reszty, najczęściej życzliwym kibicowaniu) coś każe się stawiać, wciąż od nowa kontestować (tak było i za Rzplitej szlacheckiej, a tym bardziej za obcej władzy w XIX i XX w., tak jest i z nami — alternatywistami wszelkiej maści — dziś. NB. kiedy Zachód wciska nam jakieś „przed-murzyństwo” wszystko jest ok..., ale kiedy ginimy dla siebie, to od razu „szaleństwo”. NB.II — powstania narodowe — jak rokosz szlacheckie czy bunt robotnicze — były eksplozjami „zimnej wojny domowej” władzy (Kościoła i elit opozycyjnych pod zaborami) ze społeczeństwem, tyle że toczonymi pośrednio, poprzez zaborców — masy były za walką, elity za ugodą. U nas zawsze kwestia narodowa spychała na bok społeczną (a jej nierozwiązanie godziło z kolei w tamtą), nigdy nie doszło do prawdziwej rewolucji społecznej skutkiem czego od zablokowania ruchu egzekucyjnego w XVI w. trwamy w jakimś przedziwnym zawieszaniu, nie mogąc kontynuować drogi własnej, niechętnie przyjmując narzucany nam pod obcymi rządami postęp). Stadność kontestacji („S”, alternatywa) trwa po staremu, a że masa jest jak kobieta (jak mawiał Adolf H.) często biorą u nas górę cechy babskie: ekspresyjność, dążenie do porozumienia zamiast instrumentalności, dążenia do sukcesu; kierowanie się emocjami (sercem a nie szkiełkiem i okiem; Świnia, byle własna, zrobi z nami wszystko — inna rzecz, że mózgowcy łatwo wpadają w pułapkę doktryny i pokory wobec władzy. W

¹ Buntujące się masy szukają wodza, idola na którego projektują swe pragnienia (to takie 'ja' tyle że większe, silniejsze, lepsze...), ale jak to bywa z projekcjami — wódz nie robi tego, co chcemy, rozczarowuje, więc buntownicze masy obalają go i... szukają nowego! Takich idoli nigdy nie brakowało, w XX w. hołdowaliśmy różnym Piłsudskim, Gomułkom, Wałęsom a nawet Tymieńskim... To także było źródłem przedziwnej konstrukcji I RP — republikańskiej monarchii (przy czym każdego z wybrańców(!) przynajmniej raz chciano obalić, w tym Jana Kazimierza — do 3 razy sztuka — skutecznie), bo nie spełniali życzeń zawartych w padach *convenlachs*. Od Kościuszki mamy Wodzów Narodu, przywódców buntu z czasem olewanych, a dziś wybory „przeciw” temu, który zawiódł naszą miłość, a nie „za” następcą. Samorządu boimy się...

efekcie świni się wybacza, a krytyka uznaje się za zdrajcę, bo on nie nasz, nie mówi tego, co my — choć zaangażowanie świadczy, że traktuje rzecz serio, nie jako slogan).

Wszystko to jest wynikiem nie żadnego „ducha” czy cech gatunkowych (rasy), ale dziejów. Brak silnych miast i mieszczaństwa sprawiał, że nie mogliśmy mieć mieszczańskich cnót (i przywar, Zachód to nie ideał), adekwatnej do nich nadbudowy... Mity narodowe mogą mobilizować energię, ale to byt odpowiada za jej ukierunkowanie i formowanie. Etos rycerski (walka wolności i władzy, duszy anielskiej z czerepem rubasznym, lawy ze skorupą) jest bardziej w cenie niż burżuazyjne spekulacje umysłowe i finansowe, zabawa bardziej niż praca dla zysku etc.

Co mniej cierpliwi i bardziej spragnieni czytelnicy pytają: a gdzie to PI-WO?! Otóż jest to skrót mojej ideiki, opisującej formę ewolucji duchowej człowieka: od Prostaczka, poprzez Inteligenta i W.ariatą, aż po O-świeconego. P. żyje w zgodzie z naturą, choć nie uświadamia sobie jej praw, nie zna tzw. zasadniczych pytań ani odpowiedzi, jest jak dziecko pod opieką matki — szczęśliwy. I. zna pytania lecz nie zna odpowiedzi, to młodzieniec buntujący się przeciw ojcu (gdy z naturalnej wspólnoty wyodrębnia się władza, własność, świętość i dobroć cała reszta zostaje ze- pchnięta w niebyt, nie-ja i zanegowana — wówczas stawia opór), szuka nowych dróg, przyjmuje nowe prawdy i znów je odrzuca, póki którejś nie ulegnie, nie „dojrzeje”. W. zna prawdę, ale nie zna pytań (faktyczny, bo prawda przyszła gotowa, objawiona — społeczny, bo prawdy się nie kwestionuje, pytania zwalcza). To surowy ojciec, który chce narzucić swój autorytet innym. Wreszcie O. — zna pytania i odpo- wiedzi, powraca jakby do zgodności z naturą P., teraz już jednak świadomej. To człowiek, który odnalazł swoją drugą połowę, przestał traktować nie-ja jako wroga, odkrył w nim przyjaciółkę (animę), miłość. Bez wolności (świadomości) jest ona nie-wolą, nie ma 'ja' (P.), pojawia się ono wraz z buntem wyalienowanego z fałszywej wspólnoty I., ginie niewola, ale i miłości w walce nie ma. Panowanie (W.) niszczy wspólnotę, przez wyobcowanie się ze wspólnoty — tu nie ma ani wolności, ani miłości, a 'ja' rozrasta się do superEgo. Wolności nie ma tam, gdzie ktoś służy komuś, przeciw komuś się buntuje czy sam panuje. Wraca ona a z nią i miłość w O., gdzie ja - granica, ego odrębne od reszty ginie, ustępując ja(źni) - centrum, gdzie nie ma już nie-ja. W wymiarze społecznym P.rostaczekowi od- powiadają kultury tradycyjne, pierwotne; Inteligentom — wszelkie grupy buntownicze, w tym i nasz naród (przynajmniej jego aktywna część), przedziwna mie- szanka indywidualizmu i kolektywizmu. Ten ostatni jest właściwy kulturom pierwotnym